

Wychodzi codziennie o godzinie 3. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłatę wycena:
W MIEJSCU kwartalnie 4 zgr. 50 ct.
miesięcznie 1 " 50 "

GAZETA NARODOWA

Przedplatę i ogłoszenia przy:
We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.”
ulica Kopernika liczb. 5. Ogłoszenia
w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.”

LWÓW d. 15. LIPCA.

Jutro rozpoczyna swe doroczne obrady w Przemysłu stowarzyszenie, które należy do najbardziej uduchowanych i nas usiłowań na polu stowarzyszeń, na które nieustannie zwracają się oczy ogółu społeczeństwa, oczekując odeń odrodzenia moralnego i intelektualnego.

Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich latach ciężka praktyka życia, oplakany pod każdym względem los kapłanów edukacji publicznej u nas, spowodowały Towarzystwo z szerokiej drogi pościgu za wielkimi ideałami narodowego wychowania i starań o rozwiązanie praktyczne zadań edukacji narodowej, na drogę zabiegów o uprawnioną zresztą jak najbardziej poprawę stanowiska i losu nauczycieli.

Nie myślimy bynajmniej odwozić za onej korporacji nauczycielskiej, aby odbiegała od usiłowań podniesienia stanowiska swych członków, materialnego umożliwienia im pracy i zabezpieczenia ich losu; owszem, są to starania niezbędne, starania, gdy są godnie podjęte, uszlachetniające nawet powołanie tyle ważne w społeczeństwie, jakim jest nauczycielskie. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że usiłowania te nie będą godniejszymi i tem pewniejszym ich skutkiem, im więcej uzyskają współdziałania i poparcia społecznego — zyskać zaś je mogą najgłówniej przez należyte spełnienie misji Towarzystwa pedagogicznego, jako niezmordowanego pracownika nad podniesieniem ludu, nad otwarciem nowych, szlachetnych horyzontów przed dorastającymi pokoleniami, nad odrodzeniem narodu.

Nie winić przeto społeczeństwa, chociażby ono okazało się niesprawiedliwym dla ciężkiej pracy i zawodu nauczycielskiego,

nie sadzić się na wykazywanie niedostatków położenia — i bez tego jasnych dla każdego człowieka dobrej wiary, wywołać szturmem uznania dla siebie, wywołać szacunek i miłość dla zawodu tak ważnego dla narodu, czyli podnieść jego znaczenie moralne w społeczeństwie i stworzyć przez to w samym społeczeństwie dążenie do zabezpieczenia stanowiska kierowników umysłu i zdrowych tendencji w przyszłych pokoleniach — oto właściwa droga, na której jedynie ziszczonymi być mogą korporacyjne postulata nauczycielskie.

Wysokie zadanie Towarzystwa pedagogicznego jest dzisiaj całkiem takie samo, jakie było przy jego założeniu. Nie wielki jest nasz postęp edukacyjny, nie umniejszył on też Towarzystwu zadania, tylko je może bliżej określić i uprościć. Mimo rozwoju organizacji szkolnej i spodziewanej naprawy urzędowych stosunków edukacyjnych, naprawa rzeczowa a nie tylko formalna, zdrowa reforma potrzebują i potrzebować zawsze będą ciepłego ogniska, w którym dojrzewały idee edukacyjne i zostały zbadane szeroko sposoby ich urzeczywistnienia. Tę jedyną drogą przejść się może temi zadaniami organizacja urzędowa, która zresztą być nie może ani polem, ani narzędziem eksperymentów — potrzebować więc zawsze będzie i potrzebować powinna pomocy samodzielnego Towarzystwa kapłanów i miłośników sprawy edukacyjnej. Nie zmniejsza też tego zadania niedawno założone i od początku sympatjami otoczone Towarzystwo nauczycieli szkół średnich — jego zadanie nie obejmuje wielkiej gałęzi ludowej a na swoim ściśnionym polu więcej będzie ono zawsze dydaktycznym niż pedagogicznym. Stare Towarzystwo zyskało więc w niem tylko pomocnika i współzawodnika, lecz ogółem zadania jego wcale się przez to nie zmieniły; przeciwnie podniosły się w znaczeniu, i w społeczeństwie podniosła się skala mierzenia tego, co dla tych zadań zrobionem zostanie przez Towarzystwo.

Jak przed latami, tak i teraz społeczeństwo nasze pokłada nadzieję odrodzenia swego w dobre pojęcie i dobrze prowadzonej edukacji. Mnożą się tymczasem objawy, że szkoła publiczna nie wydaje obywateli, usiłowania prywatne zaś chorują; mnożą się objawy, że na drogę zawodów praktycznych, poczynając od najniższych, wchodzi wychowanicy z pustą duszą i słabymi siłami fizycznymi i umysłowymi — same zaś zawody życia nikczemniej. Czeszość moralna wydaje częstokroć u wstępu do życia przy pierwszym z niem zetknięciu tragiczne nawet rezultaty, tragiczne dla jednostek, dla rodziny i dla społeczeństwa — są to znaki straszne, wolażące o opamiętanie. Niechże Towarzystwo pedagogiczne, tak silnie rozwinięte dzięki poczuciu narodowemu i gotowości publicznej do uznania starań na polu edukacyjnym, stanie się rekwizytem spełnienia nadziei narodowych — wtedy się spełnią i jego wszystkie uprawnione dążeń. Tem słowem witamy zebrane Zgromadzenie!

Korespondencje „Gazety Narodowej“.

Warszawa d. 10 lipca.

Faktem jest dowiedzionym, iż dopiero w ramach niedoli rozpoczynamy nad nią się zastana-

wać i szukać drogi wyjścia. Nigdy też pono nie mieliśmy w kraju tak wielkiej produkcji rad ekonomicznych wszelkiego rodzaju jak obecnie, dla naszych ledwie dyszących już rolników.

Jakiejkolwiek weźmiemy pismo do ręki, z kimkolwiek spotkamy się na ulicy, ciągle i bezustannie uderzają oczy i uszy artykuły i rozmo- wy na temat obecnego stanu, które jednakże mówiąc szczerze do niczego doprowadzić nie są zdolne.

Gazeta Rolnicza nawet ogłosiła konkurs na receptę przeciwko złym czasom. I znalazło się 43 lekarzy, którzy te recepty nadesłali, do tej chwili jednak ani o ich wartości, ani o ich treści nie a nic nie słychać.

Prowinca widzi ratunek w spółkach komandytowo-rolniczych, wzajemnych ubezpieczeń i t. p., coż jednak kiedy te spółki zawiązywane w obro- nie przeciw lichwie i żydom, za żydowskie, po- żyżone podobno zawiązuje się pieniądze! Mówią nawet, że szlachta nasza z faktorem na koźle, jeżdżąc takie spółki zawiązywać. Powiększona pożyczka Towarzystwa kredytowego ziemskiego, czyli tak zwany mnożnik niestety również pożytku nie przyniósł, a powiększył tylko ciężar u nóg naszych ziemian, i na dłuższy czas do nich go przywiązał. Wszystkie te eksperymenta bez skutku musiały naturalnie zwrócić uwagę interesowanych w innym kierunku. Groza ostatecznej ruiny na- kazała zarząd do własnych budżetów, i wyniki ztąd wniosek podobno najpraktyczniejszy, ograni- czenia się w wydatkach. Najpraktyczniejszy dla dotkniętych, ale czy praktyczny dla ogółu?

W społeczeństwie każdym musi być pewna warstwa ludzi wydających więcej, aby zarobili ci, co wydają mniej, inaczej równowagi nie ma i być jej nie może. Tymczasem u nas, gdy jaka nowa myśl zaświetla, już jej tak łatwo z głowy wybląd niepodobna. Rozpoczęła się tedy w praktyce teoria oszczędnościowa, która co chwila wywołuje bankrutwa innych. I tak w Warszawie, jak i na prowincji nie ma dnia obecnie, abyśmy się nie dowiadzywali o zamykaniu sklepów, fabryk i t. p.

Oszczędnościowy ten system rozpoczął się naturalnie jak zwykle u nas od książek. To że księgarstwo i w ogóle literatura przedstawia prawdziwie oplakany stan. Od kwartału wszystkie prawie pisma spadły w prenumeracie, a wyciągnięte miny wydawców pozwalają się spodzie- wać w niedalekiej przyszłości dziennikarskiego i literackiego krachu. Jak u nas zazwyczaj po pierwszym niepowodzeniu, zamiast zająć się po- myśleniem nad wyjściem z położenia, czekamy zmiłowania Bożego. Pisma są już taką letną wódą, że ich czytać niepodobna — a wydawcy wi- dzą jedyny ratunek w obciążeniu honorarjów lite- rackich. Ztąd i miny literackie nie wesole. W o- grodach i placach publicznych spotykamy coraz to więcej twarzą bladych i smutnych, które nie mają gdzie co zarobić — a skutki tego łatwo w rozpaczy i groźnym wybuchu przewidzieć. Prasa moskiewska z bezczelnością niepodobną do uwie- rzenia, popiera wszystko co do tego katalizmu prowadzi może. Tak naprzykład przed paru dniami Now. Wremia umieściło artykuł, w którym najtegoroczniej domaga się, aby w prowincjach litewskich zamieszkałą szlachtę zniszczyć do szcze- tu i nie pozwolić jej z taniego kredytu nowo za- łożonego Banku szlacheckiego korzystać, a tylko udzielać go prawosławny. P. Szezebalskiej pod- szusza także w sposób godny Hotentotów, ale nie ludzi; nie prowadzi on Dniewnika ale biuro poli- cyjne, którego korespondenci spełniają rolę taj- nych agentów i wymyślają niestworzone rzeczy. Russkie Zabujie! oto ulubiony konik p. Szezebal- skojskiej — w tej myśli zniszczenia ogół, kłamie on, co tylko mu ślina do ust przyniesie. Obecnie iry- tuje go mocno ucieczka księdza Łuczyckiego, w- karjuszka zamojskiej parafii, i na jej temat opowia- da też historie, które śmiech budzą. Ks. Łuczy- cki, spełniający swe obowiązki w powiecie, gdzie jest najwięcej tak zwanych „upornych unitów”, miał nieszezęście, nie wiedząc o tem, ochrzcić także dzie- cie, które już do „nawróconych“ na prawosławie należało. Ponieważ sprawa się wykryła, a ksiądz wiedział, iż go za to Sybir czeka, przeto natural- nie uznał za właściwe ukryć się w Galicji — a no! więc teraz można sobie na temat polskiej in- trygi pozwolić.

I jaką to zbrodnię ten ks. Łuczycki popeł- nił?... „Chrzcił dzieci nowonawróconych, słu- chał spowiedzi i zmuszał do przysięgi, że nie będą z prawosławniymi trzymać towarzystwa, nie będą na ich weselach, na zapytania ich nie nie odpo- wiadać, wyrzekać się rodziców prawosła- wnych, szczególnie, aby się strzegły wody jorda- nowej (!!!), gdyż jeśli jej kropla padnie na do- brogo katolika, to musi on siedm lat pokutą się z niej oczyszczać, i w końcu do propagandy ka- zdego, aby nowonawróconych utwierdził w prze- konaniu do kościoła katolickiego.“ Prócz tego ks. Łuczycki zawsze na spowiedzi uczył, że „nie- zadługo będzie Polska, wszystkie szczytaczki zo- staną powieszoni; że włościan obdarował ziemią nie car — ale papież — namiestnik Pana Boga na ziemi.“ A wszystko to korespondent słyszał, chociaż ksiądz o tem mówił na spowiedzi! Prócz tego ks. Łuczycki bił tych, którzy go nie słucha- li, i o zgrozo, urządził majowe nabożeństwa! Oto jest lista grzechów ks. Łuczyckiego, który był wychowany w duchownem katolickim semi- narium, u trzymywaniem na rosyjski rachunek.

Ten ruski szcrot, jak się wyraża Dniewnik, jest niezrównany; gdzie tylko się co stanie, za- raz wyjeżdża on jako dobrodziejstwo. Teraz już idzie Dniewnikowi o zniesienie odpustów katoli- ckich, na których się lud gromadzi, i gdzie nie- podobna kontrolować nawróconych unitów.

Pan generał Hurko jedzie jutro do Moskwy, a następnie do Petersburga.

W samem miesiącu pod oczami policji odgry- wają się bezczelne kradzieże i roboje. P. Wła- sowski pilnuje dorozek, aby miały zapalone latar- niki, i aby furmani z ciężarami nie jechali na fu- rach, a złodzieje tymczasem operują sobie w bia- łych dzień, lub mordercy spokojnych obywateli. Naj- śmiejszym tego rodzaju faktem było okradzenie zastawnej kasy gminy żydowskiej, do której dostali się złodzieje przez sufit i skradli 50.000 rs. Takie wypadki są na porządku dziennym u nas. Dwóch już naczelników wydziałów policyj- nych, za zamiloowanie w cudzej własności oddano pod sąd, tj. Liewskiego i Sikorskiego, ostatniego skazano na Sybir. Obecnie tym wydziałem zarządza Machiewicz; o ile będzie lepszym od swo- ich poprzedników, czas niedaleki pokaże. Skutkiem pożaru Grodna, Eliza Orzeszkowa stała się nieuczestniczą, gdyż jeden cenzor nie chce przepuścić jej nazwiska. Świeżo naprzykład był jej portret w Fortunie — bez podpisu, któ- ry wymazał cenzor.

Wiedeń d. 13. lipca.

„La saison morte“ dla polityki na do- bre się rozpoczęła, a gdyby nie zmiana w gabi- necie angielskim, która jeszcze od czasu do cza- su następuje tematu do nowych jakich kombinacji, nie zabrakłoby w tej chwili zupełnie ważniejszej kwestji politycznej. Cóż dziwnego, że wobec ta- kiej posuchy, wobec braku wiadomości ważniej- szych, niektórzy kombinacjom swoim nadają fir- me wiadomości pozytywne. W taki sposób po- wstały w ostatnich dniach w rozmaitych dzien- nikach, mianowicie węgierskich, szczegóły o uni- celnej Austro-Węgier z Niemcami.

Dzienniki północne z tej i z tamtej strony Litawy, Fremdenblatt i Nemzet zaprzeczyły tym wiadomościom. Nemzet mianowicie zaprzecza te- mu, iżby rząd węgierski przedłożył austriackiemu w tej kwestji program szczegółowy lub w ogóle jakikolwiek elaborat na piśmie; nareszcie wystę- puje Nemzet przeciwko twierdzeniu, jakoby rząd węgierski stanął w opozycji do objawionych dawniej w tej kwestji intencji ks. Bismarka i przez to porozumieniu pomiędzy Niemcami a Austro-Wę- gramami stanął na przeszkodzie.

Rzeczywiście, sprawa cała dotychczas nie wyszła po za granice ustnych pourparlers pomię- dzy rządami austriackim i węgierskim. Pertrak- tacji z Niemcami w tej sprawie dotychczas nie było wcale; ma je zainicjować hr. Kalnoky pod- czas spodziewanego spotkania tego lata z kan- clem Niemiec.

Skoro jednakże takie jest położenie, to ła- two być może, iż sprawa ugody z Węgrami, wo- bec której stosunek celny do Niemiec pierwszo- rzędna gra rolę, nieco się przewlecze. Nikt by

nareszcie na tem nie stracił, bo ugoda dawna, jak wiadomo, jeszcze nie ubiega, i pertrakcje w tym względzie zniósł zwłokę, byle nie zbyt wielką. (W końcu 1886 r. upływały czasowe u- mowy z Niemcami. Przed tym więc czasem sto- sunek nie powinien być z naszą szkodą zepsu- ty, a powinien być na nowych podstawach u- regulowany; przyp. red.)

Co zaś nie ścierpi zwłoki, to stosunek han- dlowo-polityczny Austro-Węgier do Niemiec. Z li- stów naszych mógł się każdy przekonać, że nie należymy do zwolenników dzisiejszych wojen cel- nych. Pomimo to sądzimy, iż niemiecka nowela celna nie może pozostać bez odpowiedzi, jeżeli na tem nie ma uciepieć jak najbardziej rolni- ctwu krajowe. Przemysłowi austriackiemu nowe cła nie tyle zaszkodzi, bo wywóz wyrobów prze- mysłu z Austro-Węgier do Niemiec stosunkowo nie taki wielki. Z cyfr statystycznych zaś, które przytoczyliśmy w ostatnich listach, widać, iż wy- wóz produktów rolnictwa prawie wyłącznie skie- rowany przez granice Niemiec.

Granicę to dziś już wzięliśmy całi zabarykado- wane. Żniwa się już rozpoczęły, niezdługo za- cznie się ruch zbożowy, a granice wschodnie Au- strii dla dowozu zboża ztamtąd prawie otwarte. O ile zaś w ogóle istnieje cło nie zbyt wysokie, o tyle, czyli raczej w trójnasób ono jest powo- towane niskimi taryfami kolejowymi na dowóz i przewóz zboża z krajów wschodnich do Austrii. Powiadamy, dowóz i przewóz, bo nietylko istnie- ją niskie taryfy na liniach zagranicznych do granicy, lecz i koleje austriackie zawsze jeszcze niskie mają taryfy na przewóz zboża zagranic- znego.

Czyż okoliczności te nie zagrażają w naj- wyższym stopniu tegorocznym dochodom rol- ników?

Zdawało się, iż Rada państwa na sesji krót- kiej, która się odbędzie we wrześniu, weźmie pod obrady nowelę celną, i że przynajmniej ja- kąś małą kompensatę da rolnictwu za straty, które mu przyniosła cła niemieckie.

Ale jeżeli teraz się mają rozpocząć pertrak- tacje z Niemcami o jakiś modus vivendi, o poro- zumienie co do stosunku handlowo-politycznego, to zapewne sprawa noweli celnej się odłoży aż do wyjaśnienia tego stosunku. Nie może być inaczej; ale dlatego też należy jak najbardziej przyspieszyć wyjaśnienie tego stosunku, aby wiadano, czy cła niemieckie dla zboża, z Austro-Wę- gier pochodzącego, się utrzymają. Ks. Bismarko- wi nie będzie teraz pilno, bo cła dla Niemiec już obowiązują, więc i jedną kampanję przecze- kać może; uciepieć na tem mogą i musza tylko rolnicy tułejni, na których całą siłą uderzy pro- dukcja rosyjska, mająca utrudniony odbyć do Niemiec.

Naszym zdaniem tedy powinni się rolnicy postarać o to, aby podczas sesji wrześniowej przynajmniej cła zbożowe uchwalono, zostawia- jąc resztę tymczasem w zawieszeniu.

Czy znajdują się rzeczywiście dla interesu rolni- ków w tym względzie? Nie mamy wielkiej co do tego nadziei. Gdyby się odbyła konferencja naszych po- stów, mozeby tam poruszono tę kwestję i posta- rano się o wywarcie presji odpowiedniej na rząd. Ale widocznie nie ma nawet projektu zjazdu. Zresztą dzienniki donoszą, że p. Grocholski był w Wiedniu, że się tu widział z hr. Taaffem i z Hohenwartem. Czegoż więcej żądać można? Kraj spokojnie spać może, powożąc (die ausschliesslich Privilegieren) czuwając nad dolą jego....

Przegląd polityczny.

Lwów d. 15. lipca.

(Zaprzeczenie Nemzetu, jakoby rząd węgierski wystosował notę do rządu przedlitawskiego w sprawie unii celnej z Niemcami. — Przygotowa- nia postulatów chorwackiej deputacji regnikolar- nej. Peters Wied. i Wileński Wiestnik o polsko- ści i katolicyzmie na Litwie. — Misja Dru- monda Wolfa w Konstantynopolu. — Plany Nie- miec co do Egiptu i chęć wyzyskania ich przez politykę rosyjską. — Nadzieje Włoch, że zmiana gabinetu w Anglii przyczyni się do rozwoju i po- wodenia włoskiej polityki zagranicznej, a zwa-

Kilka wrażeń z Budapesztu

Skreślił

M. A. Barta.

Otwarta w pierwszych dniach miesiąca maja b. r. krajowa wystawa w Budapeszcie — data mi sposobność do bliższego poznania pięknej Węgrów stolicy. To też zdaje mi się, że nie od rzeczy będzie — gdy choć w ogólnych zarysach podzielić się z szanownymi czytelnikami wraże- niami, odniesionemi w magjarskim kraju.

Nie ma może miasta w Europie, któreby w ostatnich kilku dziesiątkach lat tak się pod każ- dym względem podniosło — jak Budapeszt. Pię- knością położenia — wspaniałością pałaców i bo- gactwem form budowli przechodzi Wiedeń. Pod względem ludności nie dorównywa Budapeszt dziś jeszcze naszej Warszawie — ale gdy przyrost mieszkaneów tak statecznie naprzód kroczył bę- dzie jak w latach ostatnich — przewyższy ją w bliższej przyszłości. Dziś liczy Budapeszt prze- szło 350.000 mieszkańców; w r. 1857 liczył le- dwo 157.000. To prędkie wznieślenie się Buda- pesztu, trzem głównym czynnikiem przypisać na- leży. Przedewszystkiem szczęśliwym politycznym stosunkom, w jakim od r. 1867 się znajduje; powtórę patriotyzmowi narodu i umiejtnym a wytrwałym zabiegom rządu węgierskiego od cza- sów Andrassego około podniesienia stolicy; a nareszcie najdalej na wschód posuniętemu po-

żeniu nad taką rzeką jak Dunaj — które oddaje mu w ręce klucz handlu ze Wschodem. Jeżeli się do powyższego weźmie pod rozwagę natural- ne bogactwo całej krainy węgierskiej — szcze- śliwiec od naszego położenia geograficznego — sprawujące wcale znaczną różnicę w klimacie (około sześciogodniowa) i t. d. toć i nie dziw, że na polu handlu i przemysłu posunęli się Wę- grzy o wiele naprzód a przez to zyskała ich stolica.

Wjazd do Węgier koleją Łupkowską — prze- rzynającą Karpaty — pozwala wrokowi lubować się wielu pięknymi widokami górskimi, które przemijają się przed oczyma niby owe cudowne obrazy w kaleidoskopie. Od mnóstwa widoków, jakimi uposażyła przyroda piękne nasze Kar- paty aż oko czuje się być znuzonem. Wielką prawdę wypowiedział nierówny nasz mistrz, znakomity znawca i lubownik gór, W. Pol, że doliny są prozą przyrody — a góry jej poezją. Nie wiem, jak tam dla kogo, ale dla mnie owym światem czarów i omamiem pełnym — to nasz świat górski, to nasze Karpaty. Lecz choć cho- dząc w życiu nie oddychał górskiem powietrzem — kto go nie zasnął w jego rannej świeżości — dla tego słowa powyższe łatwo nierozumieliśmy być mogą. Opuszczywszy zielone i ciepłe stoki węgierskie Karpat, wjeżdża się w równinę — okiem nieprzejrzana — okiem niedosięgnięta, która się rozlega aż do okolic budapeszteńskich, aż nad brzegami „płowego“ Dunaju (szóke Duna — jak go Węgrzy nazywają) zakończy.

Na godzinę jazdy przed Budapesztem koleją Budapeszt-Hatwan rozłożyło się Gödöllő, na ró- wnie Rakosz. Piękny park stanowi wstęp do

tej miejscowości. Wśród parku wznosi się ładny pa- lac, wybudowany jeszcze przez księcia Antonie- go Grassalkovicsa za panowania Marii Teresy. Później Gödöllő przeszło na własność barona Si- nya, a przed kilkunastu laty (1867.) nabył go na- ród węgierski, i zrobił zeń dar swemu królowi. Dziś Gödöllő stanowi ulubioną rezydencję Ich królewskiej Mości, gdy przebywają na Węgrzech. Obszerny środkowy balkon pałacyku wznosi się na czterech parach filarów z czerwonego marmu- ru. Na balkon wznoszą się trzy wielkie okna głównej sali. Z dwóch stron pałacu do tylnej jego części przybudowano dwa długie skrzydła, które łączą kłaby z rozległym parkiem. Mały ten pałac wiejski odznacza się wewnątrz isticie królewskim urządzeniem. W jednym z pokojów królowej ma się znachodzić płótno Brandta; tuż za parkiem rozsiadło się małe, ale schludne mia- steczko Gödöllő, nieliczące nad 3.000 mieszkań- ców. Opuszczywszy Gödöllő, jedzie się okolicą, w której na wielką skalę uprawiają winną lato- rośl — i po godzinnej jeździe staje się nareszcie w Budapeszcie. Pociąg zajężdża na centralny dworzec kolei węgierskich, wybudowany z węg- ierskim komfortem. Na dworcu ruch ogromny, a na ścianach porozielpane plakaty „strzedz się przed złodziejami“. Wychodzą z dworca, a oto długi szereg fiaków i omnibusów daje obraz wielkiej stolicy. Wjazd do centrum miasta pro- wadzi z dworca ulica Kerepesz („Kerepesz utca“). Jest to jedna z najgłówniejszych ulic w Buda- peszcie. Nieopodal od dworca przejeżdżasz koło słynnego teatru ludowego („Népszínház“ *).

* Dają się w nim przedstawienia komedji i operetek.

a trochę dalej wznosi się obszerniejszy od osta- tniego teatr narodowy („Nemzetiszínház“ **).

Ulica Kerepesz prowadzi do najodleglejszych przedmieść. Tramwajem za 15 ct. zajężdżesz ztąd do sławnego Steinbruku (Kobanya). Przejężdża się obok starożytnego cmentarza, gdzie w samym jego środku wznosi się pomnik Bathyaniego, główna cmentarna ozdoba — i mauzoleum Deaka. Po godzinnej jeździe tramwajem staje się w Kó- banya. Jest to charakterystyczna miejscowość — w Europie jedyna. Tam widzi się na obrzymią skalę opas świni. Ale to na taką skalę, o jakiej pojęcie trudno sobie wyrobić. Przeszło 500.000 świni spędzają i opasają tam rocznie, a targow- isko to jedyne w swoim rodzaju, zaopatruje świat i dostarcza Węgrom ulubionego im pokarmu. Tam widzieć można świnię w rozmaitym stopniu opa- su — od chudych aż do takich, dla których nie- możliwym jest choćby tylko poruszenie się z miej- sca. W Kóbanya ma także znany milioner Dre- her swój sławny browar.

Z Kerepesz utoża wróciwszy na bulwar Ka- rola, a ztąd na niewykonywany bulwar Waców- ski (Vaci körút) — wstępujemy na ulicę Promien- na (Sagaz ut.) dziś w części ulicą Andrassego przezwana. Takiej ulicy nie ma żadna europej- ska stolica. Proszę sobie przedstawić ulicę co najmniej dwa razy tak szeroką, jak lwowska Ły-

** Przed dwoma laty teatr narodowy pozy- skał drugi, wspaniały od tego przybytek, t. zw. „Teatr królewski Opery“, zbudowany na wzór no- woczesnych wielkich teatrów z wielką elegancją a odpowiednio do ostatnich wymagań architektural- nych scenicznej.

czakowska ulica w górnej swej części — długa na 2.500 metrów — całą drewnianymi kostkami wyłożona. Rozpoczyna ulicę szereg estero- i trzy- piętrowych kamienic, ale kamienie, będących klej- notami stolicy pod względem architektonicznego wykonania. Ze wszystkimi stylami budowy zdę- bać się tu można, a więc: styl odrodzenia go- tycki, bizantyński, barocco, greckie kolonydy, florentyńskie graffiti, maurańskie arkady itp.; — od bogatych form architektonicznych — od ży- wych kolorów łąni się tu wszystko. Można by podzielić ulicę Andrassego na kilka części i tak: od bulwaru Wacowskiego do bulwaru Teresy ster- eż są same trzy- i czteropiętrowe kamienice; w tej części mieści się wspaniała opera królewska, stojąca po lewej stronie ulicy. Gustowne fronty o wykonanych arkadach i loggij charakteryzu- ją ją; niedaleko od opery, po stronie prawej uli- cy, jest pałac konserwatorium, gdzie Liszt ma pomieszkanię; a obok pałac Tow. sztuk pięknych. Kończy się ta część malowniczym pałacem węgier- skiej kolei Państwowej w stylu gotyckim i dru- gim, nieustępującym pierwszemu niezem, pała- cem kolei austriacko-francuskiej w stylu włoskim. W części dalszej jest ona nieco szersza, kamie- nice są dwu- i trzypiętrowe, a nareszcie w czę- ści trzeciej występuje po budowę stronach szere- gów will, otoczonych ogródkami, cacka prawdzi- we tak pod względem bogactwa jak i pięknej bu- dowy. Ulicę kończy ulubiony Pestenzcytkom i pięknym Pestzenkom ogród, park obszerny „Va- rosliget“, przez cudzoziemców „Stadtwaldchen“ zwany, w którym obecnie rozłożyła się wystawa, a nieco bliżej, po prawej stronie, Zwierzyniec, posiadający nader rzadkie okazy świata zwierze- cego. (C. d. n.)

szcza kolonialnej. — Zajęcie w Izbie francuskiej. — Sprawy anamskie. Dwie nowe depesze Courcy'ego i odpowiedzi Freycinet. — Zapowiedź przesilenia gabinetowego w Belgii. — Spisek anarchiczny w Brukseli. — Przesilenie ministerjalne w Hiszpanii i jego załatwienie).

Pester Lloyd podał niedawno wiadomość, że w sprawie unii celnej z Niemcami rząd węgierski wystosował notę do rządu przedlitawskiego. Doniesieniu temu zaprzeczył nasampród Fremdenblatt, dementuje je obecnie także węgierski Nemzet w sposób następujący:

Sprawa unii celnej z Niemcami została z wielu stron podniesioną, ale chyba tylko po to, aby myśl tę skompromitować. Nieprawda jest, jakoby rząd węgierski przedłożył d. 20. zm. w sprawie tej formalny program rządowi austriackiemu. Pisemnego porozumienia nie było żadnego. Kwestję unii celnej omawiano co prawda z ministrem spraw zagranicznych, ale znacznie wczesniej, tak iż sprawy tej nie można łączyć z konferencjami ministerjalnymi. Myśl sama nie została sformułowana i nie stoi na porządku dziennym. Ale także i to jest nieprawdą, jakoby rząd węgierski zachowywał się antypatycznie wobec projektu ks. Bismarcka i chciał go unicestwić. Ze strony węgierskiej nie było żadnych przeszkód.

Kiedy chodzi o ułożenie jakich sporów albo spraw nowych pomiędzy sejmem węgierskim a kroackim, wyznaczają oba sejmy osobne komisje dla tych danych spraw, które to komisje zowią się deputacjami regnikolarnymi. Takie właśnie deputacje są obecnie naznaczone dla zagadnienia różnych żądań, jakie mają Kroaci do Węgier z powodu wiadomych zajęć z trzech lat ostatnich.

Z podkomitetu kroackiej deputacji regnikolarniej wyszły obecnie dwa elaboraty, jeden br. Ziwickowicza (umiarkowanej opozycji), a drugi p. Miskatowicza (rządowego stronnictwa kroackiego). Zachodzi między oboma ta różnica, że elaborat br. Ziwickowicza jest obszerny i wszystkie grammatyka (załoby) wylicza i uzasadnia, podczas gdy p. Miskatowicz tylko do dotyczących uchwał sejmu kroackiego odsyła, nie przedstawiając dla deputacji wniosków sformułowanych.

Oba zaś elaboraty wychodzą z jednego punktu, mianowicie ustanowienia nadzwyczajnego komisarza królewskiego (na miejsce bana, namiestnika). Oba uważają za naruszone wstęp i długi szereg paragrafów ustawy ugodowej, między innymi przez to, że takzwane wspólne ustawy (obowiązujące zarówno we Węgrzech i w Kroacji) nie są w napisach i w treści wymienione jako wspólne, czego mianowicie ugodą z r. 1871. wymaga, ale tylko jako węgierskie. Dalej naruszone zostały §§. 8. i 22. ustawy ugodowej przez utworzenie osobnej dyrekcji skarbowej w Osieku (dla Sławonii) i bezpośrednie poddanie dyrekcji lasowej i katastru pod (węgierskie) ministerium skarbu, z uszczupleniem pierwotnego zakresu działania zagrzebskiej dyrekcji skarbowej.

Dalej według obu elaboratów naruszone zostały §§. 45. i 46. ugody co do sekcji kroackiej przy wspólnych (t. j. węgierskich) ministeriach; oba domagają się zupełnego utworzenia tych sekcji, aby nie spadały do roli biur translatorów. Krytykowane też są obszernie motywy rozrachowywania się między Kroacją a Węgrami, i oba uważają takzwany klucz kwotowy (jaka kwota dochodów ma iść na specjalne wydatki Kroacji) jako zbyt ciężki, jako tylko dla oka figurujący w ugodzie.

Okazuje się też jednak z obu elaboratów, że nie chodzi o zmianę w jakimś punkcie tekstu ugody, ale owszem o to, aby naruszenia ugody bądź drogą rozporządzeń za porozumieniem się obopólnym w deputacjach regnikolarnych, bądź przez to usunięte zostały, iżby przedłożona przez deputację kroacką interpretacja pewnych postanowień ugody protokolarnie za skutną uznana była. Tak np. według §§. 29. i 43. ugody mają władze kroackie tylko wspierać rząd wspólny co do sprawowania agend finansowych, gdy tymczasem obecnie gminy kroackie co do manipulacji podatkowej i ściągania podatków zamienione są w formalne organy skarbowe, i pod tym ciężarem upadają.

Są to zresztą jeszcze nie wnioski i żądania kroackiej deputacji regnikolarniej, ale tylko opinie dwóch, jakkolwiek znakomych jej członków.

St. Piet. Wiedomości w artykule noszącym tytuł „Złota kolasa“ (aluzja do karety biskupa Hryniewieckiego), mówi:

„Kiedy „Złota kolasa“ polskiej sprawy z tryumfem wwieziono do Wilna, przy pomocy nieostrożnie wyprzedzonego z Watykanu biskupa Hryniewieckiego — rosyjskiej patrijcy z gubernii północno-zachodnich zapewniali, że zbliża się okres czasu gorszy od potopowskiego. Pamiętamy, ile to listów i skarg napływało do nas wtedy — nie robiliśmy jednak z nich użytku, przypuszczając, że obawy są przesadzone. Kiedy jednak stan rzeczy wyjaśnił się tak dalece, że nie tylko w zarzysie lecz w szczegółach można było go sprawdzić, pierwszy przytoczyliśmy znakomite słowa wyższego przedstawiciela rosyjskiej władzy państwowej i pierwszy przepowiedzieliśmy smutny rezultat nowej intrygi. Jakóż każda sieć intrygi została porozrywana z rozsądną statecznością, „Złota kolasa“ wywieziono pod eskortą zandarmów i patrijcy rosyjskiej poczęli ufać lepszej przyszłości.

„Przyszłość ta zapowiedziała się odrazu dobrze i stanowczo, tak, że nie w tej mierze niepodobna było żyć. Tymczasem zniemacka odzywać się poczynają znowu głosy, zwiastujące Rosji ponowną utratę tego kraju tolerancji politycznej i religijnej; znowu odzywa się tak poważny i kompetentny organ jak Wileński Wiestnik, wolaający wielkim głosem: *caveant consules!* I cóż się takiego stało, jakim nowo nieszczęśliwie zatręśliśmy podwalinami stanowczej i rozumnej polityki rosyjskiej, każąc lekce się o jej przyszłość?

„Nie stało się nic szczególnego. Z powodu dorocznej pielgrzymki wileńskich litewskich do Kalwarii pod Wilnem, Wileński Wiestnik doniósł król, że wieśniacy ci, idąc na ową pielgrzymkę, z prawdziwym nabożeństwem wstępowali po drodze i modlili się w prawdziwym monastyrze świętego Ducha, a modlili się według katolickiego rytuału. Tymczasem okazuje się, że ci pielgrzymi, to nie katolicy, ale prawosławni, którzy przylali tylko katolicki rytuał i według niego się modlą.

„I ten smutny fakt stanowiąc ma objaw ciekawym zwracającym w guberniach Wileńskiej i Kowieńskiej, tak dalece, że sprawie rosyjskiej pisze się, jak mówią, wyrok śmierci w tym kraju. „Polski kościół“ — powiada Wiestnik — nie podbił ducha narodu, ale pogmatwał wszystkie podjęcia i przygotował grunt do wyłączenia nad nim panowania do tego stopnia, że jeszcze kilka kropel, a naczynie wypłynie się po brzegi i wszystko stanie się łupem złocznym i wytrwałego wroga.

„Czy to być może — mówią na to Wiedomości — żeby położenie tak już smutne być miało? Czy przypadkiem główne niebezpieczeństwo nie zjadłoby, że obawy te wypowiada dziennik północny *sub auspiciis* władz rządowych, wydających tym sposobem świadectwo potęgi wojującemu katolicyzmowi i polskości, gotowym teraz jeszcze bardziej zdradzić głowę przed nieoświeconym i łakwiwym „chłodem.“

„Tymczasem i wiarogodne informacje miejscowe i ogólne kierunek polityki rosyjskiej, równoległe prowadzonej w obudwu arenach polskiej intrygi, tj. w królestwie Polskim i w guberniach zachodnich, świadczą właśnie o powodzeniu sprawy rosyjskiej i podniosłem znaczeniu, jakie ma administracja rosyjska i t. d. Godzi się powołać tutaj na bardzo ciekawe i tajemne drogami dobyte przez petersburskiego korespondenta Czasu wyciągi z dorocznego raportu warszawskiego generał-gubernatora, gdzie obok wymienienia rozmaitych środków do zruszyczenia kraju, znajduje się bardzo ważne oświadczenie, że podstawę dzisiejszej polityki stanowiąc winien system przyjęty po r. 1863 — wiec Milutyna i Murawiewa. Raport, według słów złoczonego korespondenta, wskazuje jako środki bardzo pożądane: zniesienie dwóch instytucji zastawnych względem Rosji, mianowicie Banku polskiego i rządowych teatrów polskich.

„Wobec takich faktów ciekawie nie pora mówić o zwycięstwach „Złotej kolasy.“

Berliński korespondent Moskowskich Wiedomości zapewnia, że w Berlinie nieznanym jest dotąd żaden akt lub oświadczenie nowego rządu angielskiego, któreby były wręcz sprzeczne z poprzednimi.

„Ludzie wtajemniczeni w sprawy, dodaje korespondent, oczekują po Salisburym większej energii i stanowczości, mianowicie w kwestjach egipskiej i suezkiej, a oczekiwania to jest może przyczyną pewnego chłodu, z jakim tutejsze sfery rządzące przyjęły nowy gabinet angielski.“

Tem więcej zyskuje interesu doniesienie tego korespondenta, dotyczące planów jakoby żyjących w Berlinie co do Egiptu, a mianowicie — planu przywrócenia nader szerokiego władzy Porty nad nominalnym jej wasallem egipskim.

„Jako środek aby położyć koniec panowaniu angielskiemu nad Egiptem, plan ten jak słycać — powiada korespondent — został przyjętym do obrze nie tylko w Paryżu, ale we Wiedniu i w Petersburgu.

„Plan zasługuje — według korespondenta — na współzucie Rosji, ponieważ wyjątkowe położenie, przywłaszczone sobie przez Anglię w Egipcie, narusza i prawa rosyjskie do tego kraju. Nasze interesa, powiada on, żądają ogólnej kontroli wszystkich mocarstw i zneutralizowania drogi ze Śródziemnego morza do Oceanu Indyjskiego. Zamiana panowania faktycznego Anglii na panowanie Porty niezawodnie służyłaby do tego celu. Tak rozumując w latach trzydziestych i czterdziestych, cesarz Mikołaj bronił praw sultana do Egiptu.

„Tem nie mniej byłoby brakiem otwartości lub szczerości nie wypowiedzieć, że wzmocnienie władzy sultanaśki na brzegach Nilu, mniej dziś jest dla nas dogodnym, niż było w wspomnianej epoce, kiedy na Bosforze miała przewagę zupełna Rosja a rozszerzenie panowania Porty było rozszerzeniem sfery rosyjskiego wpływu. Położenie, jakieśmy mieli wówczas w Konstantynopolu, posiadając w obecnej chwili Niemcy, i plan przedstawiony przez nią będzie musiał wskutek tego dać Niemcom głos decydujący w Egipcie. Zresztą perspektywa taka byłaby nam teraz tylko przyjemną: Egipt przestałby być placem bronni dla wojsk angielskich, a neutralność kanału Suezkiego stałaby się lepiej zabezpieczoną.“

Komisarz angielski, Drummond Wolff, udaje się nasampród do Konstantynopola, gdzie ma się starać nakłonić sultana do wysłania wojsk tureckich do Sudanu. Ma także Wolff misję delikatną u sultana, a także u Tewfikiego bazy. Za to otrzymałby sultana większy, bezpośredniejszy wpływ w Sudanie, a Anglia zwróciłaby kosztą ekspedycji sudańskiej. W każdym razie ma Wolff postać się o to, aby zamierzone przez obecny rząd angielski załatwienie kwestji egipskiej uzyskało wprawie aprobatę sultana, zaim przedłożone zostanie parlamentowi i obcy mocarstwom.

Zmiana gabinetu w Anglii obudziła we Włoszech żywsze nadzieje w powodzenie włoskiej polityki zagranicznej, a zwłaszcza kolonialnej. Tradycyjnie wprawdzie wszystkie gabinety whigowskie, jakie istniały od czasu powstania Włoch dziesięć lat, sprzyjały, więcej, niż torysowskie, młodemu królestwu — niemniej przecieć nadzieje Włochów zdają się być usprawiedliwione, znajdując uzasadnienie w samych słowach Salisburiego.

Prezes nowego gabinetu angielskiego nie uznał wprawdzie za stosowne wspomnieć w znanej swojej mowie programowej o Włoszech, mówiąc tylko w ogóle o obcych mocarstwach, ale jeszcze przed kilku miesiącami złożył on radzie ministrów — oczywiście pośrednio i poufnie, bo nie był jeszcze ministrem — przyrzeczenie, że upadek wigów nie tylko nie zmieni obecnego stosunku Anglii do Włoch, ale owszem uczyni go bliższym, albowiem czego Gladstone z obawy przed krajem obawiał się uczynić, to rząd torysowski zdołał zrobić bez wahania. Współdział Włoch w wojennych przedsięwzięciach Anglii oznaczałoby dla Gladstone'a przyznanie się do bezsilności — dla torysów jednak, których energii kraj ufa, będzie to tylko cenną kombinacją! To też łatwo być może, że daremnie szukany przez Manciniego klucz do morza Czerwonego, znaleziony zostanie przez Depretisa pod auspiciami Salisburiego. Jeżeli Anglia zawezwie Włochy do współpracownictwa na morzu Czerwonym — Włochy bezzapewienia nie usuną się. Nagrodą za to byłoby za czasów Manciniego zawarcie aliansu zaczepno-odpornego celem utrzymania obecnego posiadłości na wybrzeżach morza Czerwonego, a Depretis, który pozostaje w ciągłym kontrakcie ze wszystkimi współpracownikami Manciniego, uchwyci się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa silnie tej myśli, której zamiana w czyn byłaby niewątpliwie ogromnej doniosłości dla całej Europy.

W francuskiej Izbie posłów przyszło zeszłego piątku do gwałtownego zajścia. Bonaparysta br. Mackan zarzucił rządowi, że tronowi dochody państwowe na pensje i nagrody dla „buntowników“. To jedno słowo podzielało w Izbie tak, jak iskra w beczce prochu. Rozpoczęła się natychmiast zwykła kłótnia, co jest więcej uprawnionem: republika czy cesarstwo, a wyraz, jak „bezwładny“, „grubianstwo“, „zuchwałstwo“ przelatywały po Izbie, jak kamienie z procy. Daremnie usiłował Wilson uspokoić poruszone umysły. Ostatecznie posiedzenie odroczone.

Nazajutrz rozpoczęły się znowu wycieczki przeciwko rządowi. Zarzucano mu zbyt wielkie

wydatki na armię i roboty publiczne, a zwłaszcza na dalekie ekspedycje kolonialne. Sprawozdanie Rouvier nie zaprzeczyło wprawdzie, że Francja zaciągnęła pożyczkę w sumie 5 1/2 miliardów, ale pieniądze te były nieodzowne potrzeby do obrony ojczyzny i na pozytywne roboty. Kolonialna polityka jest polityką pokoju, a ma na celu rozszerzenie handlu. Operacje w Tonkinie i na Madagaskarze potrzebne były do obrony honoru narodowego.

Rouvier bronił następnie innych czynności rządu, kończąc tak: „Tutaj każdy chce mieć prawo i w krytyce posuwa się do napaści, ale nie bawem lud będzie miał do mówienia.“

Francuskie ministerstwo wojny otrzymało świeżo dwie depesze od jen. Courcy z Hué. W pierwszej żąda generał, aby mu dowódca floty przysłał pewną liczbę remorków celem ułatwienia komunikacji pomiędzy Tuan-Au a Hué. W drugiej zaś donosi, że wezwał mieszkańców przedmieść Hué, aby zajęli napowrót swoje mieszkania, w których mogą być pewni opieki rządu francuskiego. Jen. Courcy wezwał także powstańców, aby w przeciągu dni 12 broń złożyli. Armia anamska została rozpuszczona.

W odpowiedzi na te depesze zażądał Freycinet od jen. Courcy dokładnego sprawozdania o początku powstania w Hué, po którego dopiero nadejściu wyda minister spraw zagranicznych wyzerpujące polecenie głównodowodzącemu korpusem ekspedycyjnym co do późnej nastąpić mającej organizacji protektoratu francuskiego w Hué, jakich użyć należy względem osobistości, zostających na dworze młodego króla.

Przesilenie za przesileniem! Z Brukseli donoszą, że i tam zanosi się na kryzys gabinetu w. Mówią mianowicie o ustąpieniu ministra rolnictwa, Moreau. Ministerjum Beernaerta, opierające się na prawicy, której przewodzą Malon, Jacobs i Woeste, nie koniecznie zostaje w zgodzie ze swym stronnictwem, jak to się okazało niedawno w sprawie asystencji armii w procesjach kościelnych. To też przewodził prawicy, który d. 19. października r. z. byli zmuszeni ustąpić miejsca Beernaertowi, są zdecydowani zarówno prezydenta ministrów, jak i kilku jego kolegów zmusić do ustąpienia. Oprócz p. de Moreau mają oni na oku głównie ministra spraw wewnętrznych, Thonissena, ministra sprawiedliwości, Devoldera, i ministra wojny, jen. Pontusa.

O wykryciu spisku anarchystycznego w Brukseli mamy już bliższe wiadomości. Policja uwięziła dwóch Francuzów, Tureta i Montanta, tudzież jednego Rosjanina, Jaffé (?). Drugi Rosjanin, Reiffer, bardzo podobno niebezpieczne indywidualum, umknął. Policja dowiedziała się, że zeszłego poniedziałku anarchiści odbyli mieli nadzwyczajne zebranie, otczyż w domu, w którym się zgromadzali i wtedy uwięzili wspomnianych trzech cudzoziemców. Kilkuastu obecnych na zebraniu Belgijczyków puszczono wolno.

Według innych doniesień miała policja brusselska zarządzić środki na większą skalę. Zawezwano podobno do śledztwa wszystkich abonentów dziennika anarchystycznego *Ni dieu ni maître*. Mówią powszechnie, że anarchiści przygotowali spisek na życie cara rosyjskiego.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanii, trwające kilka tygodni, doszło wreszcie do swego kresu. Ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Romero y Robledo zamianowany został prefekt Madrytu, a ministrem marynarki kontradmirał Pezuela. Romero wdział się zmuszony do ustąpienia z powodu oporu, jaki stawiano jego zarządzeniom przeciwko cholercie. Zmiana ta niema donioślejszego znaczenia politycznego, albowiem osoba prezydenta Canovasa del Castillo gorąco przed wszystkimi innymi członkami gabinetu.

Stan własności ziemskiej w guberniach południowo-zachodnich, i nowe sposoby ograniczenia własności ziemskiej polskiej.

Założenie banku kredytowego ziemskiego dla szlachty w Rosji, zrodziło tamże obawy, aby uprzywilejowanie kredytu tego nie opóźniło sprawy przechodzenia ziemi w ręce rosyjskie w guberniach dawnej Rzeczypospolitej naszej, t. z. guberniach zachodnich. Z tego powodu rozpoczęły się na nowo badania stanu własności w tych prowincjach ze stanowiska rosyjskiego i wołanie o wyjątkowych przepisach dla nowego banku.

Kijewianin produjący w tych sprawach organ mówi:

„Według dat urzędowych, zebranych w roku 1880, okazuje się, że posiadłość ziemską rosyjską, w porównaniu z polską, zostaje w takim stosunku procentowym: Rosyjska posiadłość przypada: w guberniach kijowskiej na 100 majątków 40-42; na 100 desyatyn ziemi 45-38; w guberniach podolskiej na 100 m. 35-97; na 100 d. z. 39-95; w Wołyńskiej na 100 m. 41-08; na 100 d. z. 34-05.

Równocześnie polska posiadłość stanowiła w ogólnej masie procent: w guberniach kijowskiej na 100 maj. 59-58; na 100 d. z. 54-62; w guberniach podolskiej na 100 m. 64-03; na 100 d. z. 60-08; w guberniach wołyńskiej na 100 m. 58-92; na 100 d. z. 65-95.

Przebiegiem w całym kraju południowo-zachodnim, ze 100 majątków przypada na właścicieli Rosjan 39-16; na Polaków 60-84. Ze 100 desyatyn ziemi własnością Rosjan jest 89-79; w polskich rękach 60-21. Tym sposobem rosyjska posiadłość ziemską nie dostęga nawet 40 proc. ogólnej własności w trzech guberniach. W stosunku do polskiej własności przedstawia się ona jak 2 do 3.

„W porównaniu z niedaleką przeszłością i tego rezultatu nie można nazwać małym. Jeszcze w r. 1841 generał-adjutant Bibikow, po trzyletnim zarządzie krajem, w złożonym najpoddanniejszym raporcie stwierdził fakt, że „gubernie kijowska, podolska nie są jeszcze rosyjskimi“, pomimo że od wieków były to czysto rosyjskie ziemie, i że „święta chorągiew prawosławia rozwinęła tu była już za czasów św. Włodzimierza.“ W takim samym prawie położeniu była też sprawa i w niezbyt dawnym okresie czasu, od 1863 do 1865 roku. Na 742.000 włościan rosyjskiej własności, było wówczas w kraju południowo-zachodnim 5.947.000 desyatyn w polskim posiadaniu i 53.000 desyatyn ziemi będących własnością żydów. Jak widzimy przeto, do r. 1880 stan rzeczy rzeczywiście zmienił się na lepsze, i posiadłość rosyjska postąpiła krok naprzód.

W roku tym rosyjskiej własności posiadali 2.509.000 des., polscy 3.963.000 des. żydowska zaś własność pozostała bez zmiany, w ilości 53.000 desyatyn.

„Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, aby zachować uzyskane powyższe rezultaty, a przedwczesne łudzenie się niemi byłoby wzmocnieniem przeciwnika. Tembardziej nieroztropną byłoby wzmocnianie przeciwnika tworzeniem uprzywilejowanego kredytu rządowego i pozabawieniem tegoż kredytu właścicieli Rosjan. Taki sposób po-

stępowania równałby się przerzuceniu dalszych starań i wzmocnieniu rosyjskiego elementu wśród własności ziemskiej, i obniżeniu osiągniętych już rezultatów. Byłoby to krok wstecz, ku owym czasom, kiedy kraj rosyjski, mówiąc słowami Bibikowa, nie był rosyjskim krajem.“

Tak więc, dalej prawa wyjątkowe i praw pobawienie, dalej wojna ze społeczeństwem dla celów politycznych środkami najbardziej wymyślnymi ucieku — a prowadząca za sobą społeczne zniszczenie.

Sprawy autonomiczne.

Stan spraw indemnizacyjnych.

Ponieważ ogólne dążenie jest, aby sprawy indemnizacyjne, przeszły pod autonomiczny zarządek kraju, przeto obecnie, choć na razie może za wcześnie, podajemy pod rubryką spraw autonomicznych doniesienie urzędowe o stanie spraw indemnizacyjnych. Opiewa ono jak następuje:

„Z pozostałych z końcem grudnia roku 1884 spraw indemnizacyjnych, w liczbie 22, i z przybyłych w pierwszej połowie roku 1885 spraw w liczbie 1862, a więc w ogólnej liczbie 1884, załatwiono 1851; pozostało zatem z końcem czerwca 1885 niezalatwionych 33 spraw.

„Tytułem kapitału wynagrodzenia i wykupna przyznano w pierwszej połowie roku 1885: a) w okręgu administracyjnym lwowskim 3939 zł. 40 ct. a ogółem do końca czerwca b. r. 47.340.685 zł. 21 ct.; b) w okręgu administracyjnym krakowskim nie przyznano nic w pierwszej połowie b. r., a ogółem przyznano dotychczas 27.401.387 zł. 15 ct.; c) w księstwie Krakowskim nie przyznano nic w pierwszej połowie b. r. a ogółem przyznano dotychczas 2.983.190 zł. 10 ct.

„Z sum, przyznanych uprawnionym do poboru aż po koniec czerwca b. r. tytułem wyrównania kapitału i renty, oraz tytułem zaległości renty, jak niemniej tytułem kapitału z funduszu indemnizacyjnego, a mianowicie: 1. w okręgu administracyjnym lwowskim w sumie 58.611.077 zł. 34 1/2 ct.; 2. w krakowskim okręgu administracyjnym w sumie 34.339.979 zł. 50 1/2 ct.; 3. w w. księstwie Krakowskim, w sumie 3.543.378 zł. 36 ct. — wypłaciła stromom kasa indemnizacyjna: ad 1. w obligacjach 58.508.510 zł. a w gotówce 102.567 zł. 34 1/2 ct.; ad 2. w obligacjach 33.218.120 zł. a w gotówce 1.121.359 zł. 50 1/2 ct.; ad 3. w obligacjach 3.483.490 zł. a w gotówce 59.888 zł. 36 ct.

„Z pozostałych z końcem grudnia 1884 roku 13 dochodzeń, i zarządzeń w pierwszej połowie bieżącego roku 2 dochodzeń, czyli z ogólnej sumy 15 dochodzeń, załatwiły organa kompetentne 3; pozostało przeto z końcem czerwca 1885 w zaległości 12 dochodzeń, mianowicie po jednym w powiatach: bialskim, drohobyckim, kamionieckim, myślenickim, nowotarskim, pilzneńskim, rohatyńskim, tarnopolskim, wadowickim i zaleszczyckim, wreszcie 2 w pow. tarnowskim.

„W końcu należy nadmienić, że d. 30. kwietnia b. r. odbyło się według planu 55 losowanie obligacji funduszu indemnizacyjnego dla lwowskiego okręgu administracyjnego, a 55 losowanie takichże obligacji dla krakowskiego okręgu administracyjnego wraz z W. księstwem Krakowskim.“

Wybory do Rad powiatowych.

Uzupełniający wybór jednego członka Rady powiatowej w Sanoku z grupy wyższych posiadłości, rozpisany został na dzień 20. sierpnia b. r.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 15. lipca.

* Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

„Dzień wczorajszy był pogodny, wprawdzie koło godz. 4. niebo zachmurzyło się nieco, były i grzmoty, jednak burza była sucha, bez opadu. Zresztą niebo było prawie czyste, wiatr południowy. Średnia temperatura dnia 26° C., najwyższa 34°, najniższa 18°, C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe 15. lipca: Przy wietrze przeważnie południowo-wschodnim i średniej temperaturze dnia niezmięnionej, niebo skłonne do burzy, pogoda.

* Rada miejska. Zwyczajne posiedzenie Rady odbędzie się jutro, we czwartek, 16. lipca, o godzinie 6 wieczorem.

* Weterani z r. 1831. Zaledwie kilka dni upłynęło, jak miałem zaszczyt odezwać się publicznie do szanownych rodaków, o przyjęcie z pomocą w ciężkiej potrzebie, w jakiej się znalazła lwowska komisja Towarzystwa Opieki nad weteranami z r. 1831, a dziś już przychodzi mi podziękować Marjanowi Koźliciemu z Pobereża, który raczył ofiarować na rzecz pomienionej Opieki, 500 egzemplarzy, pięknego poematu swego, pod tytułem „Egoista“.

Nakład ten cały, uskuteczony kosztem szanownego dawcy, a dedykowany Kornelowi Ujejskiemu, jak się wyraża autor, „w dowód czci i braterskiej miłości, naczajacym natchnieniem słowem miłości bliźniego“, jest do nabycia w księgarni lwowskiej Gubrynowicza i Schmidta, po cenie 80 ct. za egzemplarz.

Składając za dar powyższy, imieniem lwowskiej komisji, serdeczne podziękowanie patriotycznemu dawcy, mam przekonanie, że szybka sprzedaż tej znacznej pracy, zasili wkrótce kasę Opieki i zasopoli na razie potrzeby niejednego z zasłużonych starców. Walerjan Podlusiński: prezes komisji.

* Śledztwo przeciw starostwu. Dito podaje dziwną wiadomość, za prawdziwość której oczywiście odpowiedzialności nie bierzemy. Pisze ono: „Wskutek doniesienia ruskich wyborców powiatu złoczowskiego, a mianowicie pp. Kotelnickiego i Zahorajka z Podhorcz, Zacharczuka z Lackiego, Jurkiewicza z Urelwa i innych, zarządziła zloczowska k. k. prokuratura państwa śledztwo przeciw wszystkim urzędnikom k. k. starostwa w Złoczowie, poczynawszy od samego p. starosty, a skończawszy na ostatnim saktynkancie o zbrodnie nadużycia władzy urzędowej z §. 101. ustawy karnej, popełnionej przez nieprawne arestowanie wyborców w czasie wyborów do Rady państwa i nieprawne przeprowadzenie wyboru komisji wyborczej. Zloczowska prokuratura państwa formalnie jest zarzucona różnego rodzaju doniesieniami przeciw urzędnikom k. k. starostwa. Ze względu na prowadzenie śledztwa nie możemy podać bliższych szczegółów, ograniczamy się więc na skonstatowaniu samego faktu.“

* Festyn „Lutni“. Jak onegdaj na Zamku podczas festynu nie sztuka było się zdrzemnąć, takie

panowały pustki i jakaś martwość, tak wczorajszy festyn był pełen życia i ruchu, choć co prawda nie tyle zastęga w tem publiczności, co samej „Lutni“, która uczyniła wszystko, byle uprzyjemnić zabawę. Pomijając pięknie wykonany program koncertu instrumentalnego przez muzykę pułku 9. pod kierownictwem p. Falla, zaznaczyć musimy, że kantata Szulcego „Świętość pieśni“ i słynna oda symfoniczna Davida „Pustynia“ świetnie wypadły i jeśli choćby zarzucić można, to chyba zbyt głośne zachowanie się służby restauracyjnej podczas produkcji. Chór śpiewa słizny ustęp „Allah, Allah“, a tu w dalszym ciągu go przegłosza wołanie kelnera „Johann, Johann, gdzie beczka“. Ale na co to się przyda o tem wspominać, kiedy to już taki lwowski zwyczaj.

Po godzinie 9. udało się całe towarzystwo nad staw. Prześliczna pogoda, cudnie rozsiadane niebie miliony gwiazd, z poza drzew padające i łamiące się w wodzie smugi różnobarwnych świateł ogni bengalskich, a na stawie kilkanaście łodzi wspaniale oświetlonych — sprawiały czarujący widok.

Zachwycony patrzałeś i zdawało ci się na chwilę, że wyrwałes się z tego codziennego życia, z tej walki o byt — i dążyłeś myślą gdzieś daleko, rojąc złote marzenia przyszłości lub budząc miłe wspomnienia przeszłości. Rozległa się „Pieśń żeglarzy“ i wydawało ci się, że wraz z tym śpiewem wesoło pędzisz gdzieś w kraj wolny od tego, co cię boli, od tego, co ci dolega... i byłbyś tak myślał gonili Bóg wie jak długo, gdyby nie wywołało ci z zadum kwak-kwak „Ballady zabój“ Gen'ego, która przyjęta została burzą oklasków, bo to i humorystyczne i pod względem muzycznym wysoce wartościowe. Na ogólne żądanie chór mekzi „Lutni“ odpiewał jeszcze dwa utwory po nad program, poczem dopiero po godzinie pół do 11. zebrani rozeszli się do domów, unosząc jak najmilsze wspomnienie ze spędzonego wieczora i wyrażając nadzieję, że „Lutnia“ nas niemogących wyjechać na lato już to z braku „drobnych“, już to z powodu zajęć, uraczy jeszcze jedynym festynem...“

* Popisy doroczne. Poniedziałkowy popis w zakładzie ciemnych zrobił na obecnych niemałe wrażenie. Egzamin wypadł nader dobrze; wszyscy dziwili się pracy i zdolnościom p. Makowskiego w nauczaniu nieszczyśliwych dzieci. Wychowawcy czytali z druku wypukłego doskonałe, a odpowiedzi z historii polskiej zachwycały wszystkich. Popis śpiewu solowego, choralnego i muzyki wypadł znakomicie, a rozwieszono przeszliczne roboty ręczne dziewcząt, które zawiezie p. Makowski do Amsterdamu, gdzie odbędzie się niebawem zjazd nauczycieli zakładów ciemnych, buziły podziw. Nanki religii udeziła k. Wondrzej, gry na fortepianie p. Klamiński, śpiewu i gry na fortepianie p. Biełkowski, robotę p. Ledwina i p. Makowską. Ze sprawozdania za r. 1881. dowiadujemy się, że przychód wynosił 20.888 zł., rozchód 20.500 zł., tak że nadobór wynosił 114 zł. Byłoby to godnem potępienia, gdyby tak humanitarnemu zakładowi i tak niezbędnie potrzebnemu, nie przyszły w pomoc instytucje i osoby prywatne.

* W zakładzie miejskim sierot na Zielonem odbył się tego samego dnia popis wychowanków z gramatyki w obecności prezydenta miasta p. Dąbrowskiego, kilkunastu członków Rady miejskiej, p. Władysława Boberskiego inspektora i dość licznie zebranych gości. Rezultat tego popisu, jak niemniej przedstawione świadectwa szkolne wychowanków i wychowawek świadczy nader pochlebnie o pracy kierowników tego pożytecznego zakładu.

* Resursa urzędnicza. Wczoraj wieczorem zebrała się znaczna liczba członków resursy, aby złożyć życzenia prezesowi swemu, p. nadzińpnirowi Stalowski, jako w przeddzień jego imienin. W imieniu towarzystwa przemówił wiceprezes p. Kerekjarto, a wyrażając szczerze uznanie i wdzięczność inicjatorowi i dzielnemu przewodnikowi, pod którego sympatycznym kierunkiem resursa urzędnicza tak pomysłnie się rozwija, wreczył mu skromny upominek, jako dowód, że uczucia te podzielają wszyscy członkowie resursy. Sz. solenizant serdecznie podziękował za ten objaw życzliwości, oraz oświadczył, iż ofiarowany mu pierścienik przyjmując tylko jako godło zawartego związku muzujskiego z resursą, dla której chce i nadal pozostać wiernym a troskliwym mężem.

Wychyloło następnie toasty na cześć solenizanta i powodzenie resursy, i w ożywionej pogadance zakończono tę rodzinną prawdziwie uroczystość.

* Zguba. Dziś w południe, w wagonie tramwajowym idącym z placu Clowego, zostawiono łaskę sekata z winnej lodygi. Łaskawy znalazca zechce oddać ją do Redakcji Gaz. Narod.

* Izba przedpogrzebowa. Gazeta Narodowa już przed rokiem domagała się urzędzenia „Izby przedpogrzebowej“, często bowiem rodzinie nie sposób w mieszkanie wystawić zwłoki zmarłej osoby, a do kosztnicy szpitalnej oddać ich nie chce. Obecnie, jak się dowiadujemy, przedsięwzięto gozgrzebne spadkobierców Fr. Geschöpa wniosło do magistratu podanie, by pozwolono mu zbudować i urządzić taką „Izbę przedpogrzebową“ na ulicy Główniejskiej, naprzeciw kosztnicy szpitalnej.

* Kronika kąpielowa. W bieżącym sezonie kąpielowym, listy bawiących gości, wykazują następującą ilość osób: Krynica 1224, Szczawnica 1377, Iwonicz 712, Lubowina 119, Baden-Baden 18.818, Cieplce -Trzenczy 1260, Franzensbad 3694, Gastein 1067, Gleichenberg 2119, Grafenberg 598, Ischl 3778, Karlsbad 14.034, Marienbad 5.521, Vöslan 2043.

* Kłeska powodzi. Z okolicy Trzszni donoszą, że folwark tamtejszy Tarnówek, własność hr. Tarnowskiego, posiadający najżyźniejsze grunta, zalany został na przestrzeni 80 morgów, wskutek zebrań Trzszniówki, która parta i zasilana wodą wibiana, wylała. Podobnie wiele gruntów pod Łęgiem zalanych było. W Gorzycach, a szczególnie w Zalesiu gorzyckim, wylew ogromne szkody wyrządził, i gdyby nie pomoc Wydziału krajowego, który udzielił 500 złr., byłaby straszna nędza, bo głód.

